

niedziela, 12.11.2017

ZAMYŚLENIA NA XXXII NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Już starożytny mędrzec Seneka mawiał: „Cokolwiek czynisz, czyń roztropnie i patrz na finał”, to znaczy na koniec. Prawdopodobnie dla Seneki ów ostateczny cel mieścił się bardziej po tej niż po tamtej stronie życia, ale nie ulega wątpliwości, że dla tego filozofa roztropność polegała na takim działaniu, które celowi ostatecznemu podporządkowuje wszystkie inne cele i działania. Dla chrześcijanina ostateczny cel człowieka mieści się po „tamtej” stronie życia, w niebie, skąd wychodzi nam na spotkanie i gdzie oczekuje nas Boski Oblubieniec – Jezus Chrystus. I warto sobie postawić pytanie: czy rzeczywiście królestwo niebieskie jest przedmiotem moich najgłębszych aspiracji i pragnień, czy dokładam wystarczająco wiele wysiłku, by je zdobyć? Chrystus mówi: „Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny”. Czuwanie nie jest zwykłym czekaniem. Przemawiając do polskiej młodzieży na Jasnej Górze, Ojciec Święty Jan Paweł II wyjaśnił, że słowo „czuwać” jest w istocie swej odpowiedzią na Miłość. Czuwam – to znaczy, że „staram się być człowiekiem sumienia”. Że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawiać, przewyższając je w sobie. Naszym rozważaniom o ludzkim sumieniu towarzyszy zwykle metafora światła. Staramy się poznawać rzeczy i rozróżniać wartości „w świetle” sumienia. Doświadczenie uczy nas, że ludziom, którzy formowali swoje sumienia wyłącznie opierając się na ludzkiej, naturalnej – ale przecież dość ograniczonej – wiedzy, starczało zwykle światła tylko do połowy drogi. Potem zaczęli się gubić, jak większość naszych posłów głoszących za poszerzeniem ustawowego prawa do zabijania dzieci jeszcze nie narodzonych w imię prawa do „swobody decyzji” ludzi już urodzonych. Zabrakło im nie tylko oliwy w lampach, ale i oleju w głowie. Mając na myśli tego typu ludzi, Ewangelia mówi o „pannach nierozsądnych” po prostu „głupich”), w odróżnieniu od „rozsądnych” (bardziej dosłownie: „mądrych”), które wiedziały, że w niektórych sytuacjach oliwy (jak zresztą i rozumu) nie da się pożyczyć. Ludziom uciekającym w ciemność swojego zdeformowanego sumienia nawet Chrystus, który pragnie, aby wszyscy zostali zbawieni, niewiele może pomóc: „Zaprawdę powiadam wam, nie znam was”. Władza zsynchronizowana z liberalną głupotą często prowadziła ludzi i całe narody nie na „ucztę weselną” wolności, lecz na krwawy poligon cierpienia i mordy. Trzeba mieć głęboką szczelinę w mózgu, by – w imię tzw. ideałów lewicowych – rozwiązywać egzystencjalne i ekonomiczne problemy „ludzi słabych” przez aborcyjną eliminację najslabszych i zupełnie bezbronnych. A nam będzie wstyd, że uczyniono to w imię spełnienia danych nam (?) obietnic przedwyborczych. Cóż, skoro zabrakło „czuwania” i roztropności wyborcom, trudno liczyć na „mądrość” wybranych. Na szczęście bieg historii wyznaczają nie tylko parlamenty i nie one wprowadzają ludzkość na ucztę ostatecznych przeznaczeń. Nie powinniśmy więc załamywać się „jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei”. Sumienia, które zdeprawowała ideologia czysto ludzka, musi uleczyć mądrość Boża, która „wspaniała jest i niewiedząca”, i sama „obchodzi i szuka tych, co są jej godni”.